

Jak wygląda zbieranie danych użytkowników e-usług?

18 grudnia 2013

Wszyscy wiemy, że Policja lub inne służby mogą zwrócić się np. do Google albo Facebooka o informacje na nasz temat. Niestety brakuje regulacji w tym zakresie, co prowadzi do patologii, jaką jest np. wykorzystywanie postępowania karnego do wyciągania danych. Są też inne problemy.

W „Dzienniku Internautów” co jakiś czas poruszany jest problem dostępu władz do danych użytkowników e-usług. Chodzi tutaj nie tyle o dane wyciągane od operatorów telekomunikacyjnych, ale o dane, jakie różne służby mogą wyciągać np. od portali, serwisów społecznościowych itd.

Nasza wiedza o tym zjawisku jest wyrywkowa. Słyszeliśmy przykładowo o tym, że polskie władze 233 razy prosiły Facebooka o jakieś dane na temat użytkowników. Nie znamy jednak ogólnej liczby zapytań kierowanych do innych serwisów. Słyszeliśmy też o tym, że serwis NK wywalczył sobie pokrycie kosztów udostępnienia danych policji, ale tak naprawdę nie mamy pewności, czy taki zwrot kosztów będzie przysługiwał każdemu.

Przydałoby się chyba zebrać w jednym miejscu wiedzę na temat „elektronicznej inwigilacji” po polsku. Jeśli w tej wiedzy są luki, powinniśmy ustalić, gdzie one są. Tego niełatwego zadania podjęła się Fundacja Panoptikon, która wydała raport pt. „Dostęp państwa do danych użytkowników usług internetowych. Siedem problemów i kilka hipotez”.

Raport rzuca nieco światła na problem zbierania danych z e-usług przez policję i inne służby. Możemy się z niego dowiedzieć, że nie każda firma chętnie udostępnia dane służbom. Dowiemy się też, że praktyki organów ścigania nie są zbyt spójne. Dowiemy się, że najczęściej o dane występują

prokuratury i policja, ale właśnie te instytucje nie chcą lub nie mogą przekazywać informacji o ilości zapytań o nasze dane.

Na podstawie zebranych informacji Fundacja Panoptikon zidentyfikowała problemy polskiej „elektronicznej inwigilacji”. Przedstawimy krótko część z nich, a osoby bardziej zainteresowane tematem odsyłamy do raportu, którego kopię zamieszczamy pod tekstem.

Oto problemy:

1. W Polsce nie ma danych obrazujących skalę sięgania po dane użytkowników usług internetowych. Uniemożliwia to ocenę, w jaki sposób pozyskiwanie tych danych wpływa na prywatność i pracę służb.
2. Nie wiadomo, jakie kryteria formalne powinien spełniać wniosek o dane i w jakim trybie powinien zostać przekazany firmie. W efekcie firmy muszą „zgadywać”, jak interpretować prawo.
3. Nie ma niezależnych mechanizmów kontroli tego zjawiska.
4. Zdarza się instrumentalne wykorzystywanie postępowania karnego i kompetencji prokuratury przez podmioty zajmujące się ochroną praw autorskich.

Ostatni punkt warto osobno omówić. Wspomnieliśmy, że po dane z e-usług najczęściej zgłaszają się prokuratury i policja. Niestety może się zdarzyć, że ich działanie zostało wszczęte tylko po to, aby wyciągnąć czyjeś dane. Te dane trafiają potem do akt postępowania, do których „pokrzywdzony” ma dostęp. Mogą być użyte do „dochodzenia praw” na własną rękę, np. poprzez wysłanie listu z żądaniem zapłaty.

Właśnie powyższy schemat działania wykorzystwała kancelaria Anny Łuczak, która wysyłała do internautów wezwanie do zapłaty 550 zł. Prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie naruszenia praw autorskich, ale dla prawników z kancelarii jest to tylko

instrument do zdobycia danych, które później służą do zastraszania ludzi. To poważny problem.

Kopię raportu Fundacji Panoptykon znajdziecie [TUTAJ](#).

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)